



new / rati / ergo / v



ZW

PIOSNKI HOMUNCULUSA

WYDAŁ QUASIMODO



KRAKÓW 1909
<http://rcin.org.pl>

1. 24

PIOSNKI HOMUNCULUSA

PIOSNKI HOMUNCULUSA

WYDAŁ QUASIMODO



INSTYTUT
BADAŃ LITERARNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW 1909.
NAKŁADEM M. SZAMOWSKIEGO.

PIOSNKI NABOŻNE.



4137

4138
<http://rcin.org.pl> *reperwane nr*
inwentare
6/vii 62 nr

CUD NA JASNEJ GÓRZE.

(Pieśń dziadowska).

Coś się dzieje źle w naturze:

Na wysokiej Jasnej Górze

Dawno cudu nie było!

Dziwi ludek się okrutnie,

Paulini chodzą smutni,

O cud Pannę błagają.

Lecz Panienska jakoś święta

O wybranych nie pamięta,

Z cudem w pomoc nie spieszy;

A pielgrzymów wciąż ubywa,

Mówią, że się Panna gniewa,

Że Jej źle już w klasztorze. —

Idą ojce na naradę,

Od zmartwienia lica blade,

Brzuchy całkiem opadły, —

»Co to będzie?« szepczą usta:

»Już spizarnia całkiem pusta!«

Jęczą zacni ojcowie.

Radzą jedną, dwie godziny,

Posmutniały ojcom miny, —

Trudno znaleźć ratunek.

Radzą ciągle, dzień już świta,

Rozpacz zacne serca chwyta, —

Któż pomoże w nieszczęściu?

— Wtem najmłodszy z całej rzeszy
Z dobrem słowem do nich spieszy,
Mrużąc oko powiada:

»Trza by stał się znowu wielki
»Cud, by naród widział wszelki,
»Że Marya łaskawa.«

»Dobrze gadać ci młokosie,«
Rzekną ojce dłubiąc w nosie:

»Toż o cuda najtrudniej!«

A on na to: »Kiedy nieba
»Nie chcą pomóc — nie potrzeba!
»Sami cuda stworzymy!«

Aż pomdłała cnych połowa
Na zuchwałę takie słowa,

Inni krzyczą: »Błudnierca!«

Ale mnich nie w ciemę bity
Ciągnie braci za habity:
»Racście słuhać, przezacni!

» — Wiecie mili, że za dwa dni
»Święto Maryi nam wypadnie, —
»Lud się stłoczy w kościele.

»Brat Pafnucy, że najgładszy
W ubiór babski się opatrzy,
»Legnie sobie pośrodku. —

»Brzuch ubierze mu spódniczka,
»Będzie zeń paralityczka,

»Będzie jęczał: O Jezu!

» — Gdy nastąpi podniesienie,
»Pafnucego chwyci drzenie,
»Zerwie z podłóg się chyżo

»I poniesie pełen dumy

»Barłóg, za nim pójda tłumy

»Za cud Pannie dziękczynne.

»A ja stanę na ambonie

»I przymówię się o gronie, —

»Sypną dobrzy rublami.«

Skończył, pot ociera z czoła,

A tłum ojców chórem woła:

»Niechaj żyje Ambroży!«

Biją dzwony, — spiż tak woła

Tłumy wiernych do kościoła,

By chwaliły Maryę!

Tłum wypełnia zbożnie mury,

Grzmi organów śpiew ponury,

Wznosi dym się kadzidła.

Na posadzce, na barłogu

Babski głos się skarży Bogu

I prześwietej Panience.

— Patrzą ludzie na babinę, —

Gębę chłopską ma kruszynę,

Aleć różnie to bywa,

Patrzy Maryś z pod klasztoru

Modrem okiem na tą chorą,

Coś jej dziwno ogromnie.

Patrzy, — baba okiem łypie:

»Jezu! toż to jego ślipie!«

Ręce w górę podniosła

I stojąca wśród kościoła

Wielkim głosem Maryś woła:

»Dyc to ojciec Pafnucy!«

– Tłum się stłoczył, a dziewczyna
Wielkim głosem wypomina:

»Małoż razy mnie ściskał?

»Małoż razy tom go grzała,

»Jeszcze bym go nie poznała? –

»Dyc to ojciec Pafuncy!«

– A w tem cud się stał ogromny, –
Duch ożywił krew ułomnej,

Zrywa baba się z ziemi

I Marysię łapą ślizką

Z całej siły – buch! po pysku!

»A nie łzyjże bestyjo!«

– »Cud!« »Cud!« krzyczy ludzka rzesza:

»Święta Panna siły wskrzesza!

»Święta Panna uzdrawia!«

I tłum klęka, – pieśń się wzbija:

»Nawiedziła nas Maryja!«

Ruble płyną na tacę. –

A z ambony sługa boży

Klnie błędzących wśród bezdroży,

Grzechu pełnych niewiary,

A tłum modli się ogniście,

Bo cud widział oczywiście,

Bo świadectwo miał cudu.

– Klęczy Maryś też w pokorze,

Klęczy, pojąć nic nie może,

Szepce tylko: »Pafnucy!«

O PAŃSKIM SŁUDZE.

Kto się w opiekę odda swemu Panu
I przyjmie wdzięcznie łaskę nań zesłaną,
Tego napewno głos skieruje Boży
Tak, że wąs zgoli i sutannę włoży.

— A gdy poświęci służbie niebios życie,
Będzie się odtąd już czuł znakomicie,
Głodu nie zazna, czcić go będą wierni,
A Pan oszczędzi mu życiowych cierni.

Byleby uczył tak jak Kościół każe,
Byleby dymem kadził pod ołtarze
I miał konsystorz wiecznie na pamięci,
Nigdy mu troska liców nie zasmęci.

Niech przytem jeszcze głosi i pamięta,
Że władza idzie z niebios, więc jest święta,
Że tam w błękitach Pan obdarza hojnie,
A będzie w łożu swoim śnił spokojnie.

Cóż bowiem szatan, co mu człowiek wrogi,
Gdy Bóg ochrania wszystkie jego drogi,
Kiedy wszechmocny, kiedy sprawiedliwy,
Nagrodzi zawsze pracy plon gorliwej.

— Da mu parafię sutą i zasobną,
Da gospodynią hożą i nadobną,
Pełną oborę i rodzajne pola, —
Wszystko da Boża ręka mu i wola.

A kiedy sługa syt już lat i czynu
Snem nieprzespanym zaśnie pod pierzyną,—

Pewnym być może, iż mu brzuch rozdęty
Anioł koiciel nadmie gazem świętym,
Że na swym brzuchu, jako na balonie,
Będzie odpływał ku niebiańskiej stronie,
Gdzie święci Pańscy i sam Piotr z pod bramy
Przyjmą wiernego, krzycząc w głos: Witamy! —

SĘDZIA.

Najdonioślej, najweselej

Biją z wież kościelnych dzwony,

Kiedy niosąc krzyż na czele

Idzie orszak zżałobiony.

Kiedy czarną wiodą trumnę,

Gdy się płacz po ludziach ściele,

Wtedy wieże huczą dumne

Najdonioślej, najweselej!

Czemu spiżom rozzwoniłom

Wtedy zawsze tak wesoło,

Że aż pieśń nad ludzkim zgonem

Brzmi jak gdyby hymn wokoło?

Kto ożywia te śpiewaki,

Kto tak hucznie grać im każe

I w tryumfie głosić takim

Śmierć po ziemi tej obszarze?

— Wszechobecny, Wszechmogący

Tak swą radość znać nam daje,

Że wyzuta z kostniejącej

Larwy dusza przed nim staje,

Że nałożyć beret może,

Z sędziowskiego rzucić łona

Jeszcze jednej: »Gorze! gorze!«

A na końcu: »Potępiona!«

BÓG JEST WSZĘDZIE.

»Pan Bóg jest wszędzie — w niebie i na ziemi«.
Święte to słowa! więc się godzę z niemi,
Lecz, że się godzę mam zatrute życie,
Bo jedno gnębi w Bożym mnie Wszechbycie,
Jedno, gdy powiem, mękę mą pojmiecie,
Bracia! — Bóg wszędzie jest, czyż i w — przewecie? —

SZÓSTE PRZYKAZANIE.

Swojemu księdzu korna z win
Spowiada się gospodyni.
W opłatku skruchy grzeszny czyn
Do księżych uszu płynie.

Ksiądz słucha, słucha, marszczy brew
Poważne stroi miny
I zbiera piekielny czar
I sędzi wielkość winy.

Skończyła. — Kapłan stułę mnie, —
»Czy wszystko?« groźnie zapyta.
»Już wszystko!« szeptem w ucho tchnie
Mu odpowiedzią kobieta.

Nachmurzył zacny ojciec twarz,
Złowrogie słysząc szeptanie:
»Snać krótką pamięć, duszko, masz,
»Gdzie szóste przykazanie?«

A ona: »Pocóż gadać mam —
»O czem wieś cała już klepie
»I ksiądz dobrodziej przecież sam
»Z alkierza wie najlepiej.«

CEL BIERZMOWANIA.

Znać, żeś nieświadom praktyk kościoła,
Jeżeli pytasz czemu się dzieje,
Że swym owieczkom biskup na czoła
Przy bierzmowaniu kładzie oleje? —

Rzecz ci wyjaśnię: Powód niemały
Każe smarować wiernych jak ciasto,
Bo jak to księgi stare podały
Jest dla szatanów chryzmo omastą. —

By więc bez kosztów mógł nas na różnie
Smażyć Belzebub dając śniadanie,
Każą nam wszystkim klękać pobożnie
I olejowe brać nacieranie.

NIEUPRZEJMY.

- »Co? więc pan nawet już kapelusza
»Nie chce przed Boską uchylać świątynią?
»Pana już widać kościół nie wzrusza,
»Pan sarkasz może, że inni to czynią?

— Nie! uchroni Boże! pfe! co za myśli! —
Jabym hołdować zgubnej miał modzie
I że tam jakiś Boga wykreśli,
Zaraz w bezbożnych stawać pochodzie?

- »Nie? — więc masoński ganisz fanatyzm,
»No — i zasady te purpurowe?
»Więc widać cierpisz pan na reumatyzm,
»Że tak obnażać boisz się głowę?»

— Nie! — »Więc przyczyna?» — Zaraz wyjaśnię
Państwu: Ot — ukłon żąda odkłonu,
A choć niedbale, nawet sam jaśnie
Kiwnie, swą jasność widząc uczczoną.

Więc dla zwyczaju i dla zasady
Uchylam przed tym tylko melona,
Kto bez zastrzeżeń i bez żenady
Po moim ruchu ruch swój wykona.

A ile razy koło kościoła
Szedłem z ukłonem, — państwo uwierzą?
Choć melon zdjąłem wdzięcznie z nad czoła,
Nawet nie raczył kiwnąć mi wieżą. —

Więc myślę sobie, kościół bon tonu
Nie zna, — stosunek stał się niemiłym,
I odtąd mijam go z odwróconą
Głową, — na kościół się obraziłem.

PANOM Z »MYŚLI NIEPODLEGŁEJ«.

Co za brak taktu! nie, panowie moi! —
W tak osobiste czyjeś wchodzić sprawy?
To — darujecie, ale nie przystoi,
Choćby był temat niewiem jak ciekawy!

Bo sami zważcie tylko, — czyż wypada
Badać Maryję jak poczęła syna?
Czy była temu, czy owemu rada,
Czy mógł, czy nie mógł Józef starowina,

Czy bez uniesień, za pomocą szprycy
Niepokalanie (nic w tem niezwykłego),
Czy tak, czy owak, — rzecz to jej — dziewicy,
Lecz wam panowie moi, cóż do tego?

— Nawet przypuścimy, że chodziła w łóżko
Nietylko z mężem, — to was gorszy skromni?
Cóż miała robić? — Józef — zzał się Boże!
Przytem na własne czyny bądźcie pomni!

Zresztą, jak rzekłem: Sprawa zbyt łózkowa
I nic badanie dziś już nie wykryje,
Więc, że niegrzecznie, no — i próżne słowa, —
Przestańcie zęby ostrzyć na Maryję!

Sui generis Sodalis Marianus.

COLLOQUIUM MONACHORUM.

— Lica twe, ojcze, bladość żałobi,
Tyle w nich smętku widzę trupiego,
Jak gdybyś myślał dziś już o grobie,
Powiedz mi, zacny, dlaczego?
Powiedz, niech prawda w oczach mi stanie.

— To z postu, z postu kochanie!

— A czemu ojcze sine tak usta,
Czemuż to ciągle drżą niby liście,
A głos twój, jakby pierś była pusta,
Chociaż przed laty kazał ogniście?
Powiedz, niech serce sercu się zwierzy.

— To tak od długich pacierzy!

— Jeszcze, bom ciekaw, powiedz, — twe palce
Dlaczego trzęsą się i tak skaczą,
Przecież nie zślabły w żadnej ci walce,
Ani ich darłeś w życiu rozpaczą,
Ani nurzyłeś, goniąc marzenia.

— To od koronek liczenia!

— Ojcze! mój ojcze! powiedz że jeszcze,
Co znaczą sińce wkrąg oczu,

Co znaczą koła one złowieszcze
I czemu białość twą mroczą
I czemu tuman wzrok twój przesłania?

— To tak z nocnego czuwania!

— Dobryś, więc ucisz głód mój do końca, —
Spojrzenie twoje spojrzeń unika;
Czemu się mrużysz jakby od słońca,
Gdy czyje oczy wzrok napotyka,
Czemu? czy skrytość w myślach twych gości?

— Nie, to ja bracie z skromności!

— I jeszcze jedno — kark pochylony,
U ramion zgięte plecy we dwoje, —
Co pochyliło, czemu zgarbionym
Kształtem dźwigają barki się twoje?
Przecież nie takiś, ojciec mój, stary?

— Ha! — pochyliły grzechów ciężary!

— Kończę, ostatnie teraz pytanie,
A syt odejdę, bólowi twym blizki,
Powiedz, gdy modła twoje zadanie,
Skądże na dłoniach odciski?
Skąd każda ręka jak spracowana?

— Bo widzisz — zwalczam szatana!

— Jakże, czyż czarta zwalcza się dłonią?
Czyż nie dość siły w modlitw jest głosie?
Czyż egzorcyzmy już nie obronią,
Kiedy go pychą unosi?

— E! gdy się wznosi dyabeł i wzrasta,
To go najlepiej ręką i — basta!
Ja tam, jeżeli buntu już blizki,
Zawsze tak, widzisz — stąd te odciski!

PO KOMUNII.

A oto uczcił swoim mnie przyjściem Pan świata,
Otom pochylon, pieśń mi dziękczynna się splata,
Otom zadziwion Jego ofiary ogromem:
On Bóg, a w ciele mojem zagościł znikomem!
On Pan — na Jego rozkaz światy drżą i giną,
A dzisiaj, o radosna ofiar Twych godzino!
A dzisiaj Ty którego wszechświat cały słucha,
By zbawić mnie, zstąpiłeś w czeluść mego brzucha!
— O Chryste! poświęcenie któż Twoje przemierzy?
Gdzie szukać tak zwycięskich ofiarą szermierzy?
O Chryste! iż objąć Ciebie myśl nie może,
Więc padam w proch przed Tobą, miłosierny Boże!
Więc wyznam Ci z pokorą, że gdybyś mnie, Chryste,
Ustroił w swoje ciało dzisiaj promieniste
I rzekł mi: »Poświęcenia twego ludzkość czeka!«
Ja, Panie, bym nie zstąpił w żaden brzuch człowieka,
Bo daruj, gdyż nie duma taka tkwi w mym próchnie,
Lecz, Chryste! toż w żołądku moich bliźnich — cuchnie!

W RAJU.

A że wy mi powiadacie:
Żyj bez grzechu, nie grzesz bracie!
Więc powiedzcie także, proszę,
Co tam w niebie za roskosze,
A być może, tak skusicie,
Że rozpocznę inne życie.

— »O mój bracie, któż wypowie
Cuda niebios w ludzkiej mowie,
Któż opisze światło one,
Jakiem niebo przepiękne?...
— Bo jak mówią, to tam pono
Słońce tysiące jasnych płoną,
To tam w gwiazdnym wszystko pyle —
Tyle światła, złota tyle,
Takich tęczy dyademy,
Żebyś stał i patrzył niemy
I podziwiał w tej ich zorzy
Boską moc i bezmiar Boży!«

— Wierzę, wierzę, gdy mówicie,
Że się świecą znakomicie,
Ale choć ich blask uroczy,
To, że słabe mam już oczy,
Że tak płoną, z taką siłą,
Światło by mi tam szkodziło.

— »Nie bluźń! nie bluźń!«

— Słucham dalej,
Cóż tam prócz tej słońca fali?

— »Co tam jeszcze, o mój bracie:
Aniołowie w śnieżnej szacie,
Złotowłose, różolice,
Jak z obrazka anielice,
Dawni męże wniebowzięci,
Święte Pańskie, Pańscy święci,
Stoją w Boskie patrząc lico,
Każdy z złotą kadzielnicą,
Chylą głów się przed nim falą
I wonności Stwórcy palą. —«

— Co, a Pan ich nie wyrzuca? —
Lecz nie w każdym Boskie płuca
I nie każdy tak bezkarnie
Dym jak On do płuców garnie.
Dla mnie by komnaty nieba
Troszkę choć przewietrzyć trzeba.

— »Stój, na Boga!«

— Jużem cichy!
— Więc tam w niebie kadzą mnichy,
Kadzi świętych rój książęcy,
Tylko kadzą — i nic więcej?



— »A nie doszła ciebie może
Wieść o gwiazdek rozhoworze?
Toż anieli przy ich wtórze
Pieśń śpiewają w niebios chórze
I od rana aż do rana
Ciągłe wielbią w hymnach Pana.«

— Czy naprawdę? Zatem w Raju
Bez ustanku tak śpiewają?
Bez ustanku pieśń pobożna? —
Więc tam nawet spać nie można!
Nawet usnąć? — Stać przed Panem,
Paść się dymem kadzidlany?
Przytem światło, że aż ślepi, —
Nie, to ja już wolę lepiej...
Co, a może jeszcze w Raju
Waszym wcale jeść nie dają?
Nie? — O bracia! jakoś wcale
Do tych cudów się nie palę
I choć źle mi na tym świecie, —
To na Raj mnie nie weźmiecie.

BAJKA O TONSURZE.

Podczas odpustowej mszy
Zeszły się dwie wszy
Na kratkach konfesjonału
I pomału
Wdały się z sobą w rozmowę.
Gadają o tem i owem:
Ploteczki, narzekania,
Z kwestyi się kwestya wyłania,
Serdeczność przeplata mowę,
Zeszło na sprawy domowe
I co już rzadko się zdarza,
Każda zaczyna chwalić swego gospodarza.
»Mój«, rzecze pierwsza z zapałem:
»Choć tam zalewa pałę,
Chociaż cham prosty
(Obserwuje nawet posty),
Jednak — uprzejmość chodząca.
Spokoju nie zamąca
Nikomu
Z naszego domu.
Gdy się kto zasunie
W jego kołtunie,
Ten może zdala od świata
W dostatkach żyć całe lata.
Kwestyi grzebienia
Nie pozna nawet z imienia, --

Jednem słowem
Jest ideałem on wszowym«.

— »To nic jeszcze«, rzecze druga:

»Jedyna zasługa
Twego gospodarza,
Że was nie obraża,
Mój, bo wygody nam stwarza,
Dla naszej młodzi
Prawdziwy to dobrodziej.
Uprzymienia jej życie jak może,
Wycina nawet w swym borze
Placyk okrągłutki,
Żeby nasze młódki,
Nasze miłe aniołki
Miały gdzie fikać koziołki,
Lub igrać w »Czarnego Luda«.

»Doprawdy?« »No, mówię ci — cuda
Jaki on nam oddany!
Nie, niema nad kapłana!
Niema nad mego kapłana!
Mów sobie pani co chcesz, —
To wprost nie człowiek, a wesz!«

— Uwielbieniem sąsiadki porwana,
Sąsiadka podziwiała kapłana,
Tak podziwiała, że z córą
Przeniosła się na głowę z tonsurą.

Z powiastki tej, moi kochani
Widzicie, jak dobrzy kapłani,

Że nawet głupie stworzenia
Pieją im hymn uwielbienia,
Pojmiecie także, łaskawi,
Że kto dobrocią się wsławi,
Będzie miał w zysku jedynie
Wszów trochę więcej w czuprynie.

PIOSNKI SPOŁECZNE.

DIE WACHT AN DER WEICHSEL.

Na wschód! na wschód wyteżaj wzrok!
Na kresy bacność! — obnaż broń!
Tam życie wraca się do zwłok,
Tam bunt znów, hej! na trwogę dzwoń!
Kto niemiec, kto ma w żyłach krew,
Niech spieszy na ojczyzny zew,
Niech biegnie pod jej znak!

W powietrzu czuć już spisków wiew,
Hej, bacność! — groźby słyhać już,
Uważaj, — hasło ich: psiakrew! —
Słyszałeś? — sztyk na lufę włóż,
W szeregi bracia! Stać jak mur!
Niech zabrzmie naszej pieśni chór:
Die Wacht am Weichselstrand!

Gdyś wątpił, spójrz — chorągwi ćma,
Na wszystkich okrzyk: w bój!
— Ich sztandar wygląd gazet ma, —
Ruszyli! pst! — w szeregach stój!
Podnieście tam i sztandar nasz!
Niech żyje Nadwiślańska straż,
Niech żyje H. K. T.!

Już widać awangardy szyk,
Już sunie ku nam wrogów tłum, —

Hoch Deutschland! hoch! Mit uns das Glück!
Ostatnie drżenie w piersiach stłum,
W odwagę myśl i ducha zbrój! —
Na wroga! hej! Idziemy w bój!
Uwaga! bacność! — Preussen marsch!

Bóg z nami! wal! — Zadrżała dłoń?
Powiadasz: dzieci ten nasz wróg?
Więc bracie, cóż? — radością spłoń, —
Zwycięstwem darzy niemców Bóg!
Nie wzruszy dziś kwilenie nas,
Bij! zabij właśnie póki czas,
Nim wzrośnie w dzieciach moc!

GÓRĄ NIEMCY!

Hej, raduj się Nadreńska straż :
Nad wszystek oręż oręż nasz!
Znów nowych mamy laurów splot, —
Hoch Deutschland, Vaterland und Gott!
Niech żyją pikelhauby!

Pokażcie tego, ktoby tak
Jak my tryumfów nosił znak,
Kto szedłby już od tyłu lat
Od chwał do chwały przez ten świat,
Miał sławy pól tak wiele?

Hej! któż zwycięstwa bóg i król?
Czy może turek, czy John Bull?
Ich laurów by się niemiec zrzekł, —
Kto walczył z nimi? — boer i grek:
Zwyciężył słoń mopsika!

Niech i wuj Sam nie wznosi łba!
Gdy z obszarpańcem idzie gra
Nie trudno bić, — toż hiszpan tchórz,
Toż na armaty porwał nóż,
Jak praszczur Don Guerillas.

Japończyk? cóż to! — wielka rzecz
Iść naprzód, kiedy moskał wstecz,

Gdy lepsza broń i nowy proch,
A wrogiem twym zakuty moch
Ze szkoły Gorczakowa!

— Nasz tryumf nad tryumfy te,
Bo wróg nasz innym ogniem tchnie.
Zwycięstwo nasze — chwała chwał,
Przed nami większy mocarz drżał, —
Wir hauten den Herero!

A wróg to czarny, niczem noc,
Ma w nogach cwał i w głosie moc,
Strategię nową zna i broń,
Bo idzie kupą, wieńczy skroń
I walczy dzirydami. —

Czyj wróg tak strasznym był i padł?
Gdzie większy tryumf huknął w świat?
Kto lepsze prawo ma do bram
Wieńczonych laurem? Chwała nam,
Den preussischen Soldaten!

— Europo, kłoń przed nami twarz!
Hauptmanie odą swoich darz!
A wślawisz się ty pieśnią tą
Jak my, gnąc w proch den Herero,
Den grausamsten der Feinde!

PIEŚŃ ZWYCIĘSKIEGO PROLETARYATU.

Cóż panowie? — drżą wam nogi?
Brzuchy lęk wam wgniótł?
Czemu strach ten, skąd te trwogi?
Ha! — dziś sądzi lud.

— Prosim bliżej, męże prawi,
Święta złota straż!
Cóż? panowie nie łaskawi
Przed trybunał nasz?

Panom dziwnie stać przed zgrają,
Cuchniem potem wam?
Trudno, — czasy się zmieniają, —
Dzisiaj sądzi cham.

Trudno, nikt tu nic nie wskóra,
Lecz pocieszym was:
Krótką będzie procedura,
Bo nam drogi czas.

Nie znudzimy was śledztwami,
U nas — raz, dwa, trzy! —
Na pętelkę, kto nie z nami,
Komu wrogiem my!

— A więc w górę, gdy bogaty,
Gdy z papierkiem sra,
Kto na dupie nie ma łaty,
Patrzy się przez szkła. —

— Co, że prędko? — na to zgoda,
Ale zmiennym świat,
W nowym świecie — nowa moda,
Nowy sądów ład!

Dość nam głupich ceregeli,
Tog, beretów, mów,
Dość formułek myśmy mieli,
Dosyć pustych słów!

— U nas wszystko dużo prościej —
Wyrok, kaźń, czy sąd:
Tutaj dekret, — tam dla gości
Już szubienic rząd.

Czy widzicie cacka owe?
Dawno sterczą już,
— Tam te drzewa topolowe
Ponad traktem wzdłuż.

Niewykwintne? rażą oczy?
Cóż? — my nędzy brać!
Dziś na takie lud roboczy
Tylko słupy stać.

Lecz choć proste, po kolei
Prosim w cień tych drzew. —

Wiatr tak wabnie drzewem chwieje,
Słodkim kruka śpiew,

Tak miłośnię pętla ściska,
Niczem rączek dwie, —
Prosim! — żądny widowiska
Lud przed sąd swój zwie!

CZERWONY SZTAB.

U podnóż trybuny szkarłatem zaślanej
Zgłodniałych faluje gromada.
Z trybuny do tłumu wymową dobrany
Czerwony sztab gada i gada.

— Tłum groźny, tłum szemrze: »Ucztuja panowie,
»Gdy my wygłodniali i bosil!«

Z trybuny głos idzie: »A was czy nie mrowie?
»Nie będzie zwycięzca, kto prosi!«

»Do walki! na boje! bo świat się zdobywa,
»Czynami niech lud zakołacze!«

— Tłum ruszył, tłum śpiewa, brzmi pieśń urągliwa:
»A czegoście zbledli bogacze?«

Tłum ruszył, tłum wali ulicą jak morze,
Sztab woła poza nim z trybuny:

»Na boje! do walki! Porwicie obroże,
»Niewoli zedrzyjcie całuny!«

Tłum poszedł, — słyszycie? — huknęły wystrzały,
Tłum stanął, groźbami się pieni —
I salwa — i tłumowi się hufce spękały,
Trybunę oblegli skrwawieni.

— »Gdzie wodze? gdzie wodze?« ryknęła gromada :

»Dlaczego nie byli tam z nami?«

— Ze sztabu ktoś powstał i drwiąc odpowiada

Tłumowi krwawemu ranami :

»Najmils! a czego wy nam urągacie?

Toż trzeba, by podział był pracy, —

»Nam chrypną gardziele, wy krew przelewacie,

»A muszą być tacy i tacy«.

PATRYOTYZM.

Chcesz dobrym być polakiem, —
Jedno miej na względzie:
Krzycz głośno, gdy mocniejszy
Sąsiad bić cię będzie,
Zaś kiedy ty słabszego
Przydusisz sąsiada,
To pytaj się zdziwiony:
»Czegóż ten tak biada?«

LUDZIOM,
WSPÓŁRODAKOM, WSPÓŁBRACIOM!

Nie będę, czyniąc gest Neronowy,
Życzył jedynej wszystkim wam głowy,
Ni jednej paszczy z zębem żółkniętym,
W którą bym naplwać rad był ze wstrętem,
Lecz jeden wszystkim życzę pośladek,
Abym was kopnąć mógł w ten wszechzadek!

WOLNOCIENIA - WOLNOCIENIA

The text is extremely faint and illegible, appearing to be a list or a series of entries. It contains several lines of text that are difficult to decipher due to the low contrast and blurriness of the scan.

UWAGI O BLIŹNICH MOICH.

WYBÓR OBLICZENIA

LUBIĘ.

Lubię ja bliźnim włożyć na odciski
I lubię spluwać w kaszę im do miski
I zawsze jestem, choćby zaraz, gotów
Robić z mych braci błaznów i pierrotów,
A wprost radosne biją z lic mi zorze,
Gdy o kim słyszę, że mnie znieść nie może.

O MISTRZU.

Potępiął pewno Jokay'a,
Ze ten, choć zaszedł już w lata,
We frak się ślubny ustraja
I z młodą dni swoje splata,
Bo kiedy poznał przyczynę,
Dlaczego sercu tak tkliwo,
Wziął sobie, prawda, dziewczynę,
Lecz — siwą.

W DNI TERORU.

Dziwne! — Jeleński, ów żydów »gromiła«,
Gada jak gdyby go moc opuściła, —
O cudzie! — nawet w swej »Roli« powiada,
Że jakoś żydów dziś bić nie wypada
I nie chce, żeby go Polska kochana
Miała za sotien swych czarnych hetmana.
Czemu? — Jeleński wyśpiewał w cichości,
Że się o całość obawia swych kości.

MATECZKA KOZŁOWSKA.

Oj, pracuje dla swej trzódki jak może matula, —
Z tym próbuje, z tym próbuje i tego przytula,
Chce wybadać, który z braci najognistszy w wierze,
A więc bada, a więc szuka, więc na spytki bierze.
Cóż ten wiarą najognistszy, że tak za nim patrzy?
— On to mówią Antychrystem łono jej opatrzy.
— Dotąd próżno go szukała wśród braci matula,
Lecz nie wątpi, że odnajdzie i dalej przytula.

KRAKOWIANIE
DO CIENIÓW WYSPIAŃSKIEGO.

Daliśmy wszystko, co dać mogły tobie
I nasze serca i hojnością dłonie, —
Za twoją trumną wyległ gród w żałobie,
Żal nasz twym śladem biegł w kościołów dzwonie.

Wszystko ci dalim, — nawet las pochodni,
Nawet kwiatowe ci złożylim danie
I, żeby było zwłokom twym wygodnie,
Dostałeś ciche na własność mieszkanie.

Wszystko! — tłum księży nawet szedł przed tobą,
Nawet w habitach szły posępne mnichy,
Nawet z latarni świecił gaz żałobą,
Nawet jak chciałeś był twój pogrzeb cichy

I nawet, nawet — Haecker ku twej sławie
Wzniósł monumentów całe pięć tysięcy
(Po dziesięć centów każdy, już w oprawie),
— Mistrzu, czy możesz od nas żądać więcej?

O PEWNEJ SŁAWIE.

Różne są drogi wiodące do sławy :
Wiodą koturny, skrzydła Pegazowe,
Wiedzie dźwięk skrzypiec i bój wiedzie krwawy
I naznaczona cena na twą głowę.

I nawet sławnym mogą zrobić nogi
I nawet skandal, nawet śmierć, nic więcej.
Różne do sławy wrót prowadzą drogi
I różnie biorą dolman jej książęcy.

Lecz kto bez trudu, kto bez walki krwawej,
A chce mieć laurem skronie uwieńczone,
Ten uczestnikiem niechaj będzie sławy,
Jak Dobrodzicki Adam — przez swą żonę.

EXEGI MONUMENTUM
PANA K. LASKOWSKIEGO.

Nie umrze moje imię,
Kirem się nie zasmęci,
Choć już opuszczą sny mnie,
Nie zniknie przecież imię
 Z ludzkiej pamięci!

Bo kiedy będzie mowa
O chwałach naszej lutni —
Że ten był mistrzem słowa,
A w tamtym myśl tęczowa,
 A tego wielbią smutni,

Gdy rzekną: To niezłomni,
A tamci — jak pochodnia,
To będzie też i o mnie:
»Ten który spiewał co dnia«.

BURŻUJ I LEMAŃSKI.

(Bajka).

Był mistrz, który w satyrze napadł właścicieli,
Był burżuj, co do serca wziął satyrę oną,
A nie chcąc by za własność go publicznie lżono,
Co miał tylko to rozdał takim, co nie mieli.
A zbywszy się już całkiem ośmieszonych rzeczy,
Gdy bliźni ze sklepiku nie chce dać na »krydę«, —
Cóż robić? myśli burżuj — może i na biedę
Poradzi ten co piórem z wad własności leczy. —

— Więc stuka, a więc wchodzi i powiada: »Boski!
Uległy twoim rymom, dziś bez butów stoję,
Lecz chociaż się pozbyłem już o kieszeń troski,
Cóż robić, gdy mi nową troską kiszki moje?«

— Mistrz w stronę mówiącego puścił wzrok na zwiady,
A widząc, że o dziwo! tamten mówi szczerze,
Rzekł: »Panie, kto satyry tak do serca bierze,
Dla tego, hm! — zaiste żadnej nie mam rady.«
A gdy burżuj go dalej skargą nudził swoją,
Mistrz zadzwonił i wypchnąć kazał go z pokoju.

POWIASTKI.

BAJKA.

...Był więc królewicz, była królowna, —
On był z tektury, ona zaś z drewna.

Niby w lustrzanej zamków swych sali,
W szklanym oboje pudle mieszkali.

— Że ciągle byli razem oboje,
Możeby trysły ogni z nich zdroje,

Może, mieszkając wspólnie w tej sali,
Byliby wreszcie się pokochali,

Gdyby królewicz jak i królowna.
Nie byli z papy tylko i drewna,

Ale, że dano takie im ciała,
Więc miłość w sercach nie rozgorzała. —

KRÓLEWNA ŻABA.

(Z motywów Królewicza Jaszczura p. Raczyńskiego).

Była studnia, w studni żaba,
Żaba wielka niczem wół. —

Stanął książę u tej studni,
A że zły był, w wodę pluł.

To się żabie nie widziało,
Więc krzyknęła: »Książę mój!

»Że tak powiem — plwać do studni,
»To jest kawał całkiem pfuj!«

Na to książę rzekł zdziwiony:
»Któż tam w studni rozdarł twarz?«

Na to żaba: »Mości książę,
»Jakże sprośną gębę masz!«

»Hej osobo delikatna,
»Którą razi ton mych słów,

»Czemu siedzisz w mokrej studni,
»Kto zacz jesteś? Kto ty? mów!«

»Jestem w żaby twór zaklętą
»Króla córą, książę mój!

»Pocałunek czar rozpęta,
»Zerwie żabi ze mnie strój.

»Więc, o książę, postać chwilę,
»Wyjdę, dam ci wonnych ust!«

Lecz nie czekał książę przyjścia,
Wziął i głazem w wodę — chlust!

— Upadł kamień, trafił żabę,
Trafił w łeb ją — Chryste nasz!

Żaba jęła, wtedy książę
Ku jęczącej zwrócił twarz

I z uśmiechem rzekł uroczym,
Gdy go żaba jęła kląć:

»Mościa panno w żabiej sukni —
»Mniej natrętną z pyskiem bądź!«

ŚWIECE.

(Wschodnia ballada).

Żył basza przed laty, poważny, brodaty,
Jak baszów jest wielu w Stambule,
Żon liczył na setki, bo lubił kobiety,
Bo lubił zabawiać się czule.

A jednak choć tyle ich było, miał chwile,
Że strasznie dłużyło się życie,
Że ziewał znudzony i z nudy szalonej
Łby kazał ucinąć swej świecie.

W tak przykrej godzinie, gdy czas mu nie płynie,
Gdy nudzi się baszy staremu,
Jął kiedyś ciekawy, ot — tak dla zabawy,
Przeglądać rachunki haremu.

Przegląda sędziwy i biorą go dziwy,
A chmura wstępuje na lice
I pyta się czemu dla jego haremu
Tak wiele wychodzi na świece?

Proch czołem wytarłszy, przed baszą najstarszy
Padł ennuch i z chytrym uśmiechem:
»Władyno«, powiada: »nie żadna tu zdrada,
»Nikt z sług twych nie splamił się grzechem,

»Lecz jeśli twa łaska, niech murza zaklaska
»Na krzesło noszących i strażę,
»A kiedy z pochodem do żon cię zawiodę,
»Z ich łożnic się prawda okaże.«

By nuda wybladła nad myślą nie władła,
Pan skinął u nóg leżącemu. —
I rozsiadł się basza, a tłuszcza go wnasza
Przez wrota tajemne haremu.

Witają go stróże, wdzięcznemi się róże
Edeńskie schylają pokłony, —
Nie spojrztał, nie słucha, lecz śladem ennucha,
Podąża władyka znudzony.

Aż kiedy stanęli u łożnic, do bieli
Ich zbliża się ennuch kolejną, —
U każdej dziewczuszki odchyła poduszki,
A oczy mu chytrze się śmieją.

I patrzy się basza i nudę wypłasza
Od śmiechu trzęsące się łono:
U każdej pod głową znaleźli łojową,
Co? — świeczkę na końcu stopioną. —

I wesół władyka, aż śmiech go zatyka,
Aż krzyknął: »Niechże! jak gorące!«
I słudze wiernemu na łój do haremu
Sam piastrów dał cztery tysiące.

ROMANZA.

Kwitną akacye, chwieje się bez,
Słysząc gołębi gruchanie,
W cichym zakątku młoda comtesse
Siedzi przy szambelanie.

W takt jego ruchów piosenką drży
I szepce struna napięta:
»Było nas dwoje, więc ja i ty
»I słońce i te ptaszęta.

»Było nas dwoje — więc ja i ty.«
Powiada struna napięta
I ciszej szepce i tęskniej drży:
»O podnieś na mnie oczęta!

»Szumią tak drzewa, pachnie tak bez,
»Pieśń ptasząt taka wiośniana,
»Podnieś więc oczki cudna comtesse,
»A rzucę się na kolana.«

— Czeka wyroku, wdzięczy się gach,
Gdy ona: »Zacny mój panie,
»Proszę nie zginaj kolan, bo — ach!
»Powalasz dolne ubranie.

»Srogą nie jestem, świadkiem mi Bóg,
»Lubię siać radość po ziemi,
»Ale — pokrycia białe twych nóg, —
»Litość mnie bierze nad niemi!«

Szambelan skrzywił uśmiechem twarz:

»O, któż dobroci nie ceni?
»A serce, pani, anielskie masz,
»Na bliźnich utrapienie.

»Jednak jest rada dla moich mąk, —
»Bowiem z dobrocią twą zgodnie,
»Chyba pozwolisz, ażebym kłękł
»U twoich kolan — bez spodni.«

POWIEŚĆ O BOHATERSKIM ZGONIE
RYCERZYKA KUNONA.

Rozwarły się zamczyste podwoje,
Wyruszył rycerz Kuno na boje, —
Jasną zwraca ku światu się twarzą,
Rycerzowi królewny się marzą,
Złotem szyszak od słońca mu płonie, —
Hej, rycerzu, rycerzu Kunonie!
Co cię czeka? gdzieć drogi powiodą? — —

Jedzie rycerz, koń parska bojowy,
Wiedzie rycerz z swą dumą rozmowy. —
Przed książęce zawiodło go progi, —
Patrzy rycerz — lud skupił się mnogi,
Słychać skargi i płacz już zdaleka,
Tłum się stłoczył i głośno wyrzeka.
Pyta rycerz: »Skąd one lamenty?«

»Oh! rycerzu, rycerzu!« powiada
Jednem wielkiem szlochaniem gromada:
»Zły czarownik za sztuk swych wyśmianie
»Dobrą panią zamienił nam w banię.
»Jak nie płakać tu onej niebogi,
»Gdy jej ręce odjęło i nogi,
»Kiedy spuchła księżniczka nam jasna?

»Jak nie płakać, jak wstrzymać szlochanie,
»Kiedy czar ten dopiero ustanie,
»Jeśli rycerz tu taki przyjedzie,
»Co tą banię sam zje po obiedzie.
»Któryż cudu owego dokona,
»Gdy jej w oba nie zamkniesz ramiona,
»Gdzież takiego znajdziemy żarłoka?«

— Rycerz Kuno zadumał się srodze, —
Coś w nim woła by pomógł niebodze.
Jasne czoło wsparł rycerz na dłoni, —
Wreszcie krzyknął: »A wiedźcie mnie do niej!
»Fałszu mojej nie zadam odwadze, —
»Cóż, że bania? — i bani poradzę,
»— Ty sekunduj mi święty patronie!«

— Usiadł rycerz w szyszaku za stołem,
Otoczyli zamkowi go kołem.
Przed witeziem ogromna na misie
Bania w słońcu się złoci i lśni się. —
Rycerz kęs z niej po kęsie odrywa,
— Tyle kęsów! — pot z liców mu spływa, —
Lecz nie wątpią waleczni o sobie!

Rycerz zjada, — już kres niedaleki,
Dziw patrzącym rozszerza powieki,
Widzą — brzuch się waleczny rozdyma,
Jeszcze chwila i — bani już niema!
— Nagle — huk! — Odskoczyli zstrachani:
Rycerz pękł, zato wita ich pani,
Wita z miłym uśmiechem — — Kunonie! —

RÓŻNOSCI

12018101

DLA ODMIANY.

Widzisz piec ten? — ognia morze,
Rozpalonej kocioł stali, —
Jaki biały i jak gorze,
Jak się jasno w kotle pali. —

Tyś to stworzył, tyś te żary
Porozpalał, topisz stale,
Tyś to dźwignął z ziemi szarej
Swoją mocą w twórczym szale.

— Wielki jesteś mój współbracie!
Wszystko się przed tobą kłoni,
Wszystko dań ci swoją płaci,
Czeka znaku twojej dłoni. —

Pomyśl tylko, co za moce!
Jesteś panem tych przestworzy,
Co za twórczy duch szamoce
W twej się piersi, cuda tworzy!

Pomyśl także mój kochany,
Co to byłaby za heca,
Gdybyś nagle dla odmiany
Był rzucony tam do pieca?

— Wtenczas, niech cię nie obrażę,
Boś tak dumnie przedtem sterczał,
Bracie luby, w onym zarze
Tylkobyś zaskwierczał.

WARUNEK.

Że znów nie każdy jest szantażystą,
Że są i tacy, co mówią szczerze,
Więc, moja pani, że jesteś czystą
Chcę ci uwierzyć i nawet — wierzę.

Coprawda, — może fakta zaprzeczą,
Lecz sprawia trudność mi niebywałą
Wierzyć bez reszty w istność człowieczą,
Któraby całkiem była bez kału, —

Chyba, że — trafem jakimś szczęśliwym
Pani przed chwilą (zwykłą rzecz całą)
Wzięła od frontów dwóch lewatywę,
A — tak to czystość jej zrozumiała.

* * *

Że też myśl ludzka, której moce głośzą,
Wokrag jednego wije się z roskoszą,
Że spotkać można onej lot najczęściej,
Jak się trzepoce wkoło rodnych części.

Z ZAMYŚLEŃ HISTORYKA.

Biednym był często pradziad nasz przed laty
(W momentach życia nagłych oczywiście),
Gdy jeszcze w papier nie stłaczano szmaty,
A z drzew już wszystkie obleciały liście
I jeszcze fular nie był godzien wzdardy,
Gdy siedząc myślał — jak pergamin twardy! —

PROBLEM METAFIZYCZNY.

Czemu ponury schnąc przy stoliku,
Lub zadumany, z fajką na sofie,
Nie spojrzysz trzeźwo metafizyku
W świat, nie rozewrzesz ócz filozofie?

Pytasz się wiecznie, jakim cel życia
I czym jest człowiek w swojej istocie? —
A robiąc ciągle śmieszne odkrycia,
Nic, tylko w ciągłym jesteś kłopotcie. —

Mówisz: Myśl ludzka nad tem pytaniem,
Które jest dla niej takie naglące,
Zaczęła ślęczyć wraz z swym powstańiem
I odtąd ślęczy lat trzy tysiące, —

A i ty, chociaż zjadły cię »sofie«,
Choć już poznałeś myśli tragizmy,
Masz tylko — dziesięć tez, filozofie
I nie wiesz w jakie wierzyć ci »izmy«? —

— Człeku naiwny, spuść się ku ziemi, —
Poco w abstrakcyach bujać bez skrzydeł
I na człowieka spójrz otwartemi
Oczyrna — tylko z poza mamideł.

A odrzuciwszy szkiełka z przed powiek,
Wszystkie z muślinów tęczych okrycia,
Zrozumiesz zaraz co to jest człowiek,
Pojmiesz odrazu wielki cel życia.

Z zdziwienia głupią robi się mina,
Wolim przemądry wyraz twych oczu,
Widząc, że człowiek — jest to maszyna
Do wytwarzania g...a i moczu,

Że wielkim celem bytu i życia,
Który tak błagi skryła emalia,
Jest tylko proces śmierci, więc gnicia,
— Życ aby tworzyć fekalia!

BIAŁA GOŁĘBICA.

Czy uwielbiać, czy wpatrzony
W biel twych piór śnieżystą,
O tej szacie wysrebrzonej
Dumać myśl srebrzystą?

Czy marzone śnić obrazy,
Palić je tęsknicą,
O białości twej bez skazy,
Śnieżna gołębico?

— Siedzisz lekka na mej dłoni,
Tak ogromnie blisko,
Z piór ci światła tyle płonie,
Cudne ty zjawisko,

Żadnym pyłkiem nie skalana
Czystość twojej szaty, —
Jakby w słońcu wykąpana,
Jakby lilii kwiaty,

Jakby jasnych pień symbole,
Jak anielic zbroja, —
Mów, bo zgadnąć sam nie zdolę,
Skąd ta białość twoja?

Skąd na ziemi tej tak wiele
Wzięło się białości,
Skąd te śniegi, te aniele
Tam gdzie ziemskość gości? —

— Patrzę w biel twą nieskażoną,
W biel na twoim łonie,
— Ale cóż to? — coś rzucono,
Czuję coś na dłoni. —

Co to padło na mą rękę?
— Zasmętniłem lico,
Co mi dałaś na podziękę
Biała gołąbico?

— Za zachwyty, za podziwy
Nad twą z śniegu zbroją,
Będę musiał, nieszczęśliwy,
Dłoń ocierać moją.

NAŚLADOWANIE GOMULICKIEGO:

»Gdyby poezją można Karmić głodnych...«

A gdyby sycić można głód pieśniami,
Gdyby je można w kęsy jadła zmieniać,
Zgłodniałych rzesze spraszałbym tłumami,
By wyschłe lica słowem mem spromieniać.

Szłyby łaknących na mój przyzew roje,
Do wielkiej uczty by siadali społem,
A jabym w jadło zmieniał pieśni moje
Przy ich okrzyku, że to cud, wesołym.

— Chodźcie tu do mnie! — wołałbym natchnionym
Głosem i michy nieście mi i dzbany,
A ja napełnię je mych pieśni plonem, ●
Tem w co zaklątem tłum ich rozśpiewały.

I brałbym w dłonie najprzód me ballady
I zmieniał w placki i rozdawał rzeszy,
Potem sonety w porcy czekolady, —
Niech i słodyczą czasem tłum się cieszy.

A gdyby zjedli tą przekąskę, wtedy
Dałbym z elegii moich im jarzynę,
Z satyr kotlety pieprzne dla czeredy
poematów bym ich poił winem

I lałbym w czary napój i dolewał,
Ażeby ciekło wino im na brody,
By tłum wesoły był i żeby śpiewał
I nie spostrzegał, że tam tyle — wody.

NA MARACH.

Czego płaczecie? pocóż to łkanie?
— Że mi zbiełały lica jak płótno?
Nie płaczcie trupa bracia kochani,
Żem zmarł samemu dosyć już smutno!

Nie płaczcie, proszę, — tkliwą mam duszę,
Jeszcze się zamglą oczy me łzami,
A czem te oczy wtedy osuszę,
Kiedy stężało w lód moje ramię?

Nie płaczcie! — widzieć jasne chcę lica,
Chcę nie pamiętać cierpień i zgonu,
Dosyć już smutków! — Zgasła gromnica?
Więc cóż? — więc śmiać się, kiedy spaloną!

Na pożegnanie pocóż lamenty,
Pocóż te krzyże, czarne to łoże?
Precz i z tym wieńcem! — Kir weń upięty,
A ja dziś kirów widmem się trwożę.

Precz! ja chcę kwiatów! róż! siejcie róże!
Trumnę niech zdobi kolor tęczowy!
W białych jaśminach niech się zanurzę,
Świateł mi, róż mi wkrag głowy!

Czy słyszysz lubko? — czemu spłakana?
Czemu z rozpaczą zwracasz się ku mnie?
Lepiej chwyć kielich, zatańcz kankana
Z kielichem tym przy mej trumnie!

Lepiej mi pryśnij w twarz kroplą wina,
Zajrzyj do oczu, okręć się płocha
I kuś i niech się pierś twa przegina
I wróż z płateczków: Kocha, nie kocha?

Lepiej daj mnichom cztery dukaty,
Żeby śpiewali psalmy wesoło
I zamiast krzyża, żeby pękaty
Gąsior konduktu wódz był i czoło.

Każ, niech ksiądz włoży ornat swój nowy,
Niech się zatacza klnąc przy mej trumnie,
Niech dzwony grają hymn odpustowy
I klown w pogrzebnej stąpa kolumnie!

Lecz sama nie idź śladem pochodu. —
Bracia, nie zwólcie iść jej, bo wiecie?
Mogłaby załkać, — niech ją odwiodą,
Wy bez niej mnie pogrzebiecie. —

A gdy już grzebać, to mnie w kompanij,
Tam, gdzie najludniej złóżcie, gdzie krocie,
To tam, gdzie legli życiem pijani,
To tam, gdzie nie śnił nikt o tęsknocie.

To tam, gdy sypać grób już będziecie,
Niech nie łka pieśń mi ponura!

Niechaj łopaty sypią na kwiecie,
W mój dół do taktu mazura!

— Nie płacz kochanko, bracia, dość łkania!
Nie smućcie jeszcze po zgonie!
Smutek wasz świat mi mrokiem przesłania,
A ja tak lubię, gdy płonie,

A jabym raz choć, chociaż już w trumnie,
Choć kir po oczach się ściele,
Chciał pójść przez ziemię z śpiewem i szumnie,
Chciał poznać co to wesele! —

WYZNANIE.

— Więc ci powiem — całowałam! Kto dziś nie całuje?
Jeszcze dotąd żar całunków na mych ustach czuję.

Wiele razy, ile razy? ha! ha! nie policzę,
Kto spragnionym był, ten moje wargi ssał dziewicze.

Całowali mnie, tulili, brali mnie w ramiona,
Żyłam śmiechem, żyłam pieśnią, ciągle jak szalona.

— Dzisiaj twoja! Ciebie kocham! nie pytaj co było, —
Masz mnie, tul mnie do swej piersi, tul całą mnie siłą!

— To niegrzecznie, to niedobrze czoło ćmić załobą,
Czyś ty smutny, że mnie inni mieli już przed tobą?

Że me usta w pocałunków tonęły powodzi? —

— »Całowałeś?« — Całowałam, cóż tobie to szkodzi?

— »Całowałeś?« — Całowałam, znam pieszczoty mowę,
Lecz czyż usta me dlatego może mniej różowe?

— Spójrz na usta! popieść usta, kiedym ci łaskawą, —
Cóż chcesz? — będą cię całować przecież z większą
[wprawą!]

IGNORUJĘ!

- Poco zaraz wrzasku tyle,
Gdy cię kto obrazi?
Pfe! — to razi dziś niemile,
Każda heca razi!
— Dziś uśmieszek kwaśny chwilę
Nieprzyjemną wita, —
Więc jeżeli kto obrazi,
To uśmiechnij się i — kwita!
- Chwal satyry przed bliźniemi,
Nie pojmuń ich treści,
Gdy z uszami kto oślepi
Ciebie w nich umieści,
Do porządku przejdź nad niemi, —
Cóż? — to nie obraża!
— Na autorów, na powieści
Jakieś nikt nie zważa!
- Gdy ci depce kto na pięty,
Gdy odcisk rozrania,
Wtedy udaj, żeś zajęty,
Żeś nie czuł deptania, —
Podnieś głowę i nadęty
Idź w swym majestacie.
— Co tam czyjeś ci deptania!
— Zignoruj go bracie!

— Tak, ignoruj! — mocą swoją,
Gdyś nieporuszony.
Niech cię w łotra suknie stroją,
Niech w błaznów korony!
— Nic to, uśmiech tobie zbroją,
Mówisz: ignoruję!
— Zawsze dumny, niewzruszony,
Bo choć w twarz ci kto napluje,
Ty mu wtedy: ignoruję!

SPIS RZECZY:

	Str.
PIOSNKI NABOŻNE:	
Cud na Jasnej Górze	7
O Pańskim słudze	11
Sędzia	13
Bóg jest wszędzie	14
Szóste przykazanie	15
Cel bierzmowania	16
Nieuprzejmy	17
Panom z »Myśli Niepodległej«	19
Colloquium monachorum	20
Po komunii	23
W Raju	24
Bajka o tonsurze	27

PIOSNKI SPOŁECZNE:

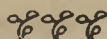
Die Wacht an der Weichsel	33
Górą niemcy!	35
Pieśń zwycięskiego proletaryatu	37
Czerwony sztab	40
Patryotyzm	42
Ludziom, współrodakom, współbraciom!	43

UWAGI O BLIŹNICH MOICH:

Lubię	47
O mistrzu	48
W dni teroru	49
Mateczka Kozłowska	50
Krakowianie do cieniów Wyspiańskiego	51
O pewnej sławie	52
Exegi monumentum p. Laskowskiego	53
Burżuj i Lemański	54

POWIASTKI:	Str.
Bajka	57
Królewna Żaba	58
Świece (ballada)	60
Romanza	62
O bohaterskim zgonie rycerzyka Kunona	64

RÓŻNOŚCI:	Str.
Dla odmiany	69
Warunek	71
Że też myśl ludzka	72
Z zamyśleń historyka	73
Problem metafizyczny	74
Biała gołąbica	76
Naśladowanie Gomułckiego	78
Na marach	80
Wyznanie	83
Ignoruje	84



TEGOŻ AUTORA WYSZŁO:

16 NAJPOPULARNIEJSZYCH PIEŚNI
NARODOWYCH

I

O. GAPON (DRAMAT).

(SKONFISKOWANY PRZEZ AUSTRYACKĄ PROKURATORYĘ
PAŃSTWA).

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



<http://rcin.org.pl>

27

MAN

F
4137